

Awruk Anabej

Rozwód

Oświęcim 2025

Byli sobie mąż i żona. Piękna młodzięcza miłość, płomienne uczucie, wielkie plany i marzenia. Wystawny ślub, dziesiątki gości, niezapomniane wesele. Beztroskie lata szybko zastąpiła szara proza życia. Z czasem uczucie wygasło, małżonkowie wypalili się pracując ponad siły, marzenia i plany wydawały się nieosiągalne. Zaczęły się wzajemne pretensje, wypominanie najdrobniejszych błędów, relacja dwojga szaleńczo zakochanych zamieniła się w toksyczny związek niszczący wszystko, co mogłoby cieszyć w życiu.

Przekroczyli trzydziestkę. Żona uznała, że takie życie nie jest dla niej. Słabo zarabiający mąż wydawał się mięczakiem i fajtlapą. Nie znał się na naprawach sprzętu, nie zarabiał tyle, co jej medialni idole, nie trenował sztuk walki ani nie miał sylwetki kulturysty. Był zwykłym pracownikiem biurowym. Chciała żyć jak jej bogatsze koleżanki, jeździć na egzotyczne wycieczki, kupować markowe ciuchy i mieć u swojego boku prawdziwego mężczyznę, który potrafi zadbać o siebie oraz o nią. Utrzymywała się z różnych prac na pomocniczych stanowiskach w gastronomii, więc nie przelewało im się.

Mąż cieszył się z nudnej pracy biurowej, ponieważ w małym mieście nie mógł liczyć na nic lepszego. Choć dopiero niedawno stuknęła mu trzydziestka, już odzywał się kręgosłup, przez pracę przy komputerze wzrok się pogarszał. Monotonna, nieciekawa praca i biurowe plotki wyczerpywały go psychicznie, zarobek wprawdzie był marny, ale nie musiał dojeżdżać do pracy po dwie godziny w jedną stronę w zatłoczonym pociągu lub stać w korkach. Nie miał wielkich ambicji. Zrozumiał, że jego marzenia z lat młodości były nierealne. Nie chciał konfliktów, nie widział szans na odmianę losu. Czuł się podle, że nie potrafi zapewnić żonie lepszego życia, nie jest tak sprawny fizycznie i silny jak wysportowani mężczyźni ćwiczący sztuki walki. Smutki zaczynał topić w alkoholu.

Kłócili się o drobiazgi, wyzywali, czasami któreś wybuchało agresją i dochodziło do rękoczynów. W końcu żona zdecydowała się wnieść sprawę o rozwód z orzeczeniem o winie. Wybrała się do kancelarii prawnej.

- Chciałabym, aby mecenas poprowadził moją sprawę rozwodową. Chcę zniszczyć męża i zostawić go z niczym - powiedziała bez ogródek.
- Nie ma problemu. Jestem specjalistą od spraw rozwodowych. Zaraz napiszę pozew o rozwód, wezmę sprawę, będzie pani zadowolona - kulturalny i ułożony prawnik z uśmiechem przyjął zlecenie. Profesjonalny język, wiedza oraz pewność siebie wywarły oszałamiające wrażenie. Żona była zachwycona.

Wkrótce mąż dostał pozew rozwodowy. Udał się do innej kancelarii.

- Żona wnosi o rozwód. Chce mi zabrać wszystko, proszę mi pomóc - prosił prawnika.
- Proszę się nie bać. Zajmę się wszystkim, na pewno znajdziemy rozwiązanie, żeby wyszedł pan z tego obronną ręką - optymistycznie nastawiony prawnik z wyuczonym uśmiechem zapewniał męża.
- Widzę, że nie mogłem lepiej trafić - ucieszył się mąż ujęty podejściem mecenas.

Sprawa znalazła się w sądzie. Kłótnie małżeńskie zamieniły się w ciche dni. Nie odzywali się do siebie we wspólnym mieszkaniu, na korytarzu sądowym mijali się bez słowa.

Pierwsza rozprawa nie różniła się od wielu tysięcy rozpraw w innych sprawach rozwodowych. Wzajemne oskarżenia, płacz, krzyki, sędzia musiał prosić o spokój. Adwokaci siedzieli obok klientów, co jakiś czas odzywając się, żeby wydawało się, iż konflikt oraz dobro reprezentowanej strony w jakikolwiek sposób ich interesują. A tak naprawdę nie mogli doczekać się końca rozprawy, aby za chwilę w kancelarii przyjąć następnego interesanta.

Kolejne rozprawy odbywające się co kilka miesięcy były równie nerwowe. Przed rozprawą adwokaci zachęcali małżonków do zacieklej walki w sądzie, biorąc przy okazji pokaźne honorarium. Małżonkowie wysyłali do sądu pisma ocierające się o pamflety, podczas rozprawy siedzieli naprzeciwko siebie pełni wzajemnych, niewypowiedzianych pretensji. Z twarzami wykrzywionymi w grymasie wściekłości i pogardy w niczym nie przypominali szczęśliwego małżeństwa młodych ludzi pełnych życia, jakimi byli dziesięć lat temu. Sędzia wertował obojętnie akta, znudzony protokolant zapisywał przebieg rozprawy, adwokaci tłumili ziewnięcia.

Druga, trzecia, czwarta i piąta rozprawa. Po szóstej zdenerwowany mąż szybko opuścił sąd jako pierwszy. Żona zaczęła chwilę, zamieniła dwa słowa ze swoim prawnikiem. Mówił, że zbliżają się do pomyślnego finału sprawy. Zadowolona wyszła kilka minut po mężu nie wiedząc, iż drugi prawnik za kilka dni to samo powie jej mężowi.

Adwokaci byli dobrymi znajomymi. Na sali sądowej siedzieli po różnych stronach, czasami odprawiali teatrzyk kłócąc się lub ośmieszając argumenty adwokata przeciwnej strony. Po godzinach spotykali się na brydżu i suto zakrapianych imprezach z innymi prawnikami, plotkując na temat spraw i śmiejąc się z klientów. Zнали się także z prokuratorami, sędziami, policjantami. Tylko mało spostrzegawczy uczestnicy spraw sądowych myśleli, że komuś naprawdę na nich zależy, ale nawet do mniej pojętnych prawda docierała po zakończeniu postępowania i wydaniu wyroku. Wszystko było teatrzykiem.

Mecenasie poczekali kilka minut, aby upewnić się, że ich klienci wyszli z sądu i nikt postronny ich nie zobaczy. Na korytarzu podeszli do siebie, usiedli, po czym zaczęli rozmowę.

- Szósta rozprawa, a oni dalej walczą ze sobą jak najgorsi wrogowie. Nie rozumiem tych ludzi. Mogli się rozwieść za porozumieniem stron, a tak piorą brudy w sądzie, kłócą się jak małe dzieci, nie zostawiają na sobie suchej nitki. Trudno tego słuchać, ale pieniądze są bardzo dobre jak na pisanie pism z szablonów. Kilka minut roboty, a połowa średniej pensji ląduje w mojej kieszeni - powiedział prawnik żony.
- Nawet nie mów. Myślałem, że tam usnę. Niewyobrażalna nuda, chociaż zdarzają się sprawy, kiedy mogę się w duchu pośmiać - odpowiedział prawnik męża.
- Trochę ten rozwód trwa, ile jeszcze będziemy to ciągnąć? - spytał prawnik żony.
- Ich sprawy mnie nie obchodzą, ale pieniądze jak najbardziej. Ciągniemy to, dopóki będą nam płacić. - odparł prawnik męża.

Prawnicy dla pozorów wyszli osobno, jakby nigdy się nie znali.